



Tajemnica Czarnego Pana

Harry nadal kontynuował zażyłą znajomość z Rose. Czuł się w jej towarzystwie bardzo swobodnie. Mógł porozmawiać z nią o wszystkim. Nigdy go nie oceniała, w przeciwieństwie do Rona i Hermiony. W czasie jednej z przerw między lekcjami poznała nawet bliżej jego synów. Harry przez cały ten czas starał się nie myśleć o scenach, które zobaczył we wspomnieniach Laury Meadows. Próbował skupić się na śledztwie w sprawie śmierci profesora Flitwicka. Miało mu to pomóc w wy-ciszeniu złości i nienawiści, które wciąż tliły się w jego sercu niczym trucizna. W tym celu postanowił ponownie przesłuchać Filcha i w razie potrzeby przeszukać zakamarki jego pamięci. Nigdy nie był dobry w legilimencji, ale warto było spróbować.

— Czego chcesz?! — oburzył się woźny, kiedy Harry zjawił się w jego gabinecie podczas jednej z przerw między lekcjami, w środowe popołudnie. — Nie mam teraz czasu, Potter!

— Nie zapominaj, że jestem teraz nauczycielem — upomniał go surowym tonem Harry. — Musimy porozmawiać o tej nocy, kiedy zginął profesor Flitwick.

— Już o tym gadałem z McGonagall! — oburzył się woźny.
— Ile razy mam się powtarzać?!

Harry'emu zamarło serce.

— To znaczy, że pamiętasz wydarzenia tamtej nocy?! — zapytał, próbując opanować podniecenie.

— Jasne, że pamiętam! — burknął wściekle Filch. — Masz mnie za kretyna?! Pani Norris kogoś nakryła! Pobiegłem zobaczyć co za dureń znowu szwenda się po zamku. Nikogo tam nie było. W komórcie znalazłem trupa. Oto i cała historia!

Harry doszedł do wniosku, że ten kto rzucił na woźnego zaklęcie Oblivate, zrobił to w wyjątkowo nieudolny sposób. Wspomnienia z upływem czasu same powróciły, a Filch nawet nie zdawał sobie sprawy, że ktoś go wcześniej zaczarował.

— Opowiedz mi dokładnie, jak znalazłeś ciało profesora Flitwicka — polecił Harry. Woźny wykrzywił się z odrazą, jakby robiło mu się niedobrze na myśl, że musi wykonać polecenie Harry'ego. Mrugnął dwukrotnie oczami i głęboko się zamyślił. Przynajmniej tak to wyglądało.

— Usłyszałem łomot w komórcie na miotły — zaczął Filch gburowatym tonem. — Polazłem zobaczyć, czy jakiś uczeń tam się nie ukrył. Znalazłem Flitwicka i kilka nietoperzy. Nic więcej. Widocznie sprawca musiał się teleportować.

— W Hogwarcie nie można się teleportować — odrzekł chłodno Harry. — Nic innego nie zwróciło twojej uwagi? Co mogło wywołać ten łomot?

— Przewrócone wiadro, bo co innego? — odrzekł z poirytowaniem Filch. Harry zaczął gorączkowo wszystko analizować. Skoro ktoś przewrócił wiadro, musiał być w schowku na miotły, gdy woźny odnalazł ciało. Z pewnością ukrył się pod peleryną niewidką lub użył Zaklęcia Kameleona. W ten sposób z łatwością oszukałby zniedołężniałego charłaka, takiego jak Filch. Kiedy Harry opuścił gabinet Filcha i dotarł do połowy marmuro-

wych schodów, dopadł go jakiś wysoki i szczupły Ślizgon o niezbyt przyjemnym wyrazie twarzy.

— Dyrektor chcę się z panem widzieć, profesorze — oznajmił. — I to natychmiast.

Zaskoczony Harry bezzwłocznie pomaszerował na drugie piętro. Z nieskrywaną ulgą stwierdził, że wejście do gabinetu zostało w końcu naprawione. Nie było już żadnych durnych krasnoludów. Powitała go kamienna chimera. Kiedy powiedział hasło („garbatorogie skrętociapki”) ustąpiła na bok. Po krótkiej chwili stał już pod drzwiami gabinetu. Gdy tylko zapukał, Fokster polecił mu wejść do środka.

— Chciałeś się ze mną widzieć — stwierdził Harry, bezceremonialnie siadając na krześle przed biurkiem.

— Zgadza się — odrzekł chłodno Fokster, spoglądając na niego z wyraźną niechęcią. — Właśnie rozmawiałem z Ministrem. Uświadomił mi, że w tym roku będziemy obchodzić dwudziestą rocznicę drugiej bitwy o Hogwart.

— Eee... no tak... zgadza się — jęknął zaskoczony Harry. — Nie zdawałem sobie sprawy, że to już tyle czasu minęło.

— A jednak — stwierdził krótko Fokster powstając z fotela i spacerując nerwowo po gabinecie. — Minister chce zorganizować huczne obchody tej rocznicy. Zamierza zaprosić do zamku gości z za granicy. W Wielkiej Sali ma odbyć się apel pamięci poległych.

— Nie bardzo rozumiem, co ja mam z tym wspólnego — stwierdził bez emocji Harry, spoglądając mimowolnie na portret śpiącego Albusa Dumbledore’a.

Fokster zatrzymał się nagle w miejscu. Stał plecami do Harry’ego. Odchrząknął nerwowo.

— Widzisz. Minister życzy sobie abyś wygłosił przemówienie w czasie tego apelu — stwierdził, wyraźnie zniesmaczony. — Chce, żebyś opowiedział wszystkim zebranym o twoim słynnym

pojedyнку z Lordem Voldemortem.

Harry głośno nabrał powietrza do płuc.

— Nie ma mowy! — zawołał oburzony. — Nie będę robił z tego żadnej sensacji!

Fokster gwałtownie obrócił się w jego stronę. Jego twarz wykrzywiła się w grymasie wściekłości pomieszanej z irytacją.

— Minister świetnie cię zna! — warknął. — Powiedział, że dokładnie taka będzie twoja reakcja! Obawiam się jednak, że ta sprawa nie podlega dyskusji. Masz przygotować na drugiego maja wystąpienie. To polecenie służbowe!

Harry przeklął pod nosem i obdarzył Fokstera pełnym nienawiści spojrzeniem. Dostrzegł jednak, że i jemu niespecjalnie się to podoba. Zrozumiał, że jest to polecenie samego Ministra i dyrektor nie ma w tej kwestii nic do powiedzenia.

Zaraz po rozmowie z Foksterem Harry postanowił udać się do swojego gabinetu, aby zdrzemnąć się przed popołudniowymi lekcjami z Gryfonami i Ślizgonami z szóstego roku. Szybko przekonał się jednak, że tego dnia nieprędko będzie mu dane odpocząć.

— Wstawaj, stary! — zawołał napiętym głosem Ron, kiedy jego głowa niespodzianie wyłoniła się z kominka w gabinecie Harry'ego. — Musisz natychmiast przylecieć do Ministerstwa!

— Co się znowu stało?! — jęknął Harry, leniwie się przeciągając. Był poirytowany bo ledwie zdołał przysnąć, a już zafundowano mu brutalną pobudkę. — Znowu mieliście jakieś włamanie?

— Nie. Tym razem chodzi o coś innego! — jęknął nieco zniecierpliwiony Ron. — Wyjaśnię ci wszystko jak będziesz na miejscu! Czekamy w moim gabinecie!

Zaskoczony Harry postanowił czym prędzej udać się do Kwatery Głównej Aurorów. Ron brzmiał bardzo poważnie, więc musiało stać się coś naprawdę istotnego. Założył, że może to mieć

związek z Bractwem Czarnej Gwiazdy. Nie zwlekając zatem ani chwili dłużej, sięgnął po różdżkę i chwycił garść proszku Fiuu. Nim zdołał pomyśleć, jak nieprzyjemne jest podróżowanie przy użyciu sieci kominków, już maszerował atrium Ministerstwa Magii. Każdy jego krok odbijał się szerokim echem po opustoszałym holu.

— Jesteś w końcu, Harry! — zawołał na jego widok Michael Corner, który przed laty należał do Gwardii Dumbledore’a, a teraz był jednym z najbardziej obiecujących aurorów Ministerstwa. — Nie uwierzysz w to, co usłyszysz!

Czekał na Harry’ego tuż przy fontannie. Razem zjechali windą na drugie piętro i chwilę później w milczeniu maszerowali wąskim korytarzem. Musiało być już dość późno, bo kiedy dotarli do Biura Aurorów, nie zastali w nim nikogo. W podłużnej sali panował półmrok. Tylko w dawnym gabinecie Harry’ego paliło się światło.

— No nareszcie! — ucieszył się Ron na widok przyjaciela. Harry wszedł do gabinetu. Pośrodku niewielkiego pomieszczenia stało krzesło, a na nim spoczywał otumaniony, na wpół przytomny mugol. Był ubrany w jeansy i biały podkoszulek. Na szyi miał rzemyk z jakimś medalikiem. Jego nastroszone brązowe włosy połyskiwały w blasku pochodni osadzonych w ścianach. Zza sąsiedniego biurka całej scenie przyglądało się dwóch nieznanych Harry’emu aurorów. Ron siedział na swoim biurku z różdżką skierowaną w stronę mugola.

— Co się tutaj dzieje? — spytał Harry, wyraźnie zaintrygowany. — Po co sprowadziliście tego mugola do Ministerstwa Magii?

— Dziś rano otrzymałem informację, że ten koleś znalazł ciało swojej sąsiadki w ogródku — zaczął Ron, opuszczając różdżkę i spoglądając na przyjaciela — Kobieta nazywała się Anturia Walde i jak się szybko okazało była czarownicą.

— W jaki sposób zginęła? — spytał Harry, przyglądając się z zainteresowaniem mugolowi, który zaczął coś majaczyć pod nosem.

— Od zabójczego zaklęcia — odparł natychmiast Ron. — Pewnie nie zdziwi cię również fakt, że na drzwiach jej domu wypalono tak dobrze znany nam symbol.

Harry natychmiast odwrócił się na pięcie i obdarzył przyjaciela zaskoczonym spojrzeniem. Serce zaczęło mu bić nieco szybciej. Poczł narastające napięcie.

— Symbol Bractwa Czarnej Gwiazdy?! — zapytał zaintrygowany. — To oni stoją za tym morderstwem?

— Na to wygląda — odpowiedział Ron, powstając z biurka. — Ale nie to jest w tej chwili najistotniejsze, Harry. Ta czarownica... hmm... no cóż... Anturia Walde uchodziła wśród sąsiadów za dziwaczkę... psychiczną, czy jak to tam nazywają mugole... W każdym razie, z tego co udało nam się ustalić, chlubiła się tym, że jest oblubienicą Czarnego Pana.

— Co takiego?! — jęknął Harry, wytrzeszczając oczy ze zdumienia. — Twierdziła, że jest kochanką Voldemorta?!

— Niezła jazda, co nie?! — zaśmiał się Michael Corner, ale groźne spojrzenie Rona natychmiast go uciszyło.

— Jak mówiłem, ta baba była obłąkana — kontynuował Ron. — Wszyscy mugole w okolicy o tym wiedzieli. Niemniej jednak, z tego co powiedział nam ten tutaj — wskazał na otumanionego mężczyznę — Anturia Walde ma syna.

— Chyba nie sądzisz, że to syn Voldemorta? — zakpił Harry.

— Nie mam pojęcia — odrzekł pospiesznie Ron. — Ale z jakiegoś powodu tą starą wariatką zainteresowało się Bractwo. Wcześniej szukali horkruksów Voldemorta, teraz próbują namierzyć jego rzekomego syna. Sam widzisz, że to wszystko się jakoś ze sobą łączy.

Harry zamyślił się przez chwilę. To było zbyt niedorzeczne!

Voldemort nigdy nie kochał żadnej istoty. Takie uczucia przez całe jego życie były mu zupełnie obce. Nie mógł mieć kochanki! Nie mógł spłodzić syna! Albus Dumbledore z pewnością by coś o tym wiedział. Wspomnialby o tak ważnym aspekcie życia Toma Riddle'a, podczas jednej z prywatnych lekcji, w czasie których Harry poznawał historię jego życia.

— Namierzyliście syna tej kobiety? — spytał sceptycznie.

— Jeszcze nie — odpowiedział Ron. — Próbujemy ustalić jego adres. To może zająć nam kilka dni.

Harry obdarzył mugola krótkim spojrzeniem.

— Nie sądzę, żeby w tej historii było choćby ziarenko prawdy — oznajmił sucho. — Ale spróbuję się jeszcze upewnić.

— Niby jak? — zdumiał się Ron. — Dopóki nie dorwiemy syna tej Walde, nie będziemy mieć żadnej pewności!

— Jest ktoś, kto wiedział o Lordzie Voldemortzie dużo więcej niż ja — stwierdził Harry i widząc zaskoczone miny towarzyszy szybko wyjaśnił: — Albus Dumbledore.

Mimo później pory Harry bez większych problemów dotarł do gabinetu dyrektora. Fokster nie wyglądał na specjalnie zachwyconego niespodziewanym najściem. Początkowo nie chciał słyszeć o korzystaniu z jego gabinetu, zwłaszcza, że Harry nie wyjaśnił mu dokładnie, co zamierza robić.

— Chcesz, abym poinformował Ministra, że próbujesz utrudniać mi śledztwo w sprawie śmierci Flitwicka?! — spytał ze zniecierpliwieniem, kiedy Fokster nadal stawiał opór. — Jak wiesz, znamy się z Kingsleyem bardzo dobrze. Sam to ostatnio przyznałeś. Z pewnością nie będzie zachwycony twoją postawą.

W oczach dyrektora pojawił się złowieszczy błysk. Jego twarz wyrażała olbrzymią niechęć i odrazę. Kipiał ze złości. Groźby jednak poskutkowały. Zarzucił na siebie płaszcz i ukrył w nim swoją różdżkę.

— Idę napić się ciepłego mleka! — wycedził, nie spoglądając

nawet w stronę Harry'ego. — Będę z powrotem za kwadrans. Mam nadzieję, że tyle czasu ci wystarczy, Potter.

Gdy zniknął za drzwiami swojego gabinetu, w niewielkim pomieszczeniu zapanowała przejmująca cisza. Harry spojrział na portret Dumbledore'a, wiszący tuż za fotelem dyrektorskim. Postać na nim namalowana przyglądała mu się z wyjątkowym zainteresowaniem, uśmiechając się szeroko, znad swoich okularów połówek.

— Profesorze Dumbledore, czy znał pan kogoś o nazwisku Walde? — spytał bez ogródek Harry, podchodząc powoli do biurka. — Niejaką Anturię Walde?

Dyrektorzy z kilku pobliskich portretów zaczęli nadstawić uszu. Severus Snape spoglądał na Harry'ego z tak doskonale znaną surowością i zaciętością. Podobnie jak inni, wyglądał na zaniepokojonego.

— Naturalnie, że znałem — odrzekł natychmiast Dumbledore. — Anturia Walde była bardzo obiecującą nauczycielką numeryki.

Harry rozdziawił usta ze zdumienia.

— Ona pracowała kiedyś w Hogwarcie? — spytał z niedowierzaniem.

— Zgadza się — odparł Dumbledore. — Bardzo krótko, ale jednak. Przyjąłem ją na to stanowisko we wrześniu. Niestety już na początku stycznia sama zrezygnowała.

— Dlaczego? — zaniepokoił się Harry. Dumbledore westchnął.

— Musisz wiedzieć, że Anturia Walde była niezwykle piękną kobietą — zaczął smutnym głosem. — W jej żyłach płynęła krew wili. Kochali się w niej niemal wszyscy mężczyźni jakich spotykała w swoim życiu. Także dorastający uczniowie.

— Zupełnie jak w Fleur Delacour — stwierdził z rozmysłem Harry.

— Och, nie — zaprzeczył Dumbledore. — Fleur nie urzekła

swoim wdziękiem nawet w połowie tak bardzo jak Anturia Walde. Mężczyźni zachowywali się przy niej jak po zażyciu bardzo silnego eliksiru miłosnego — wyjaśnił ze smutkiem. — W każdym razie, w grudniu doszło do bardzo nieprzyjemnego incydentu. Dwóch uczniów z siódmego roku pobiło się o Anturię, w wyniku czego jeden z nich stracił oko i został rozszczepiony. To była bardzo paskudna sprawa. Według oficjalnych informacji Anturia przeżyła wówczas głębokie załamanie nerwowe i opuściła szkołę.

Harry zamyślił się przez chwilę. Czuł na sobie przeszywające spojrzenie Snape'a. Nie bardzo wiedział jak ta sprawa może się łączyć z Voldemortem.

— Profesorze, czy Tom Riddle poznał kiedykolwiek osobiście profesor Walde? — zapytał w końcu. — Czy oni gdzieś się spotkali?

Dumbledore rozpromieniał na twarzy.

— Owszem, Harry — odpowiedział z nutą zadowolenia w głosie. — Tom Riddle poznał pannę Walde tego dnia, gdy ponownie przybył do Hogwartu w sprawie pracy. Jestem przekonany, że mijali się na schodach wiodących do tego gabinetu.

— Skąd takie przypuszczenie? — zdziwił się Harry.

— Kiedy tylko Tom opuścił mój gabinet, drzwi otworzyły się ponownie — wyjaśnił Dumbledore. — Panna Walde przybiegła, aby poinformować mnie o pewnych problemach z prefektem Ślizgonów. Nie było możliwości, by po drodze nie mijala na schodach Toma Riddle'a.

Harry ponownie się zamyślił. Nie mógł uwierzyć w to wszystko. Voldemort znał Anturię Walde, więc teoretycznie czarownica mogła mówić prawdę. Wciąż jednak nie mógł uwierzyć w to, że Voldemort mógłby kogokolwiek pokochać. Dumbledore zawsze powtarzał mu, że to uczucie było dla Toma Riddle zupełnie obce.

— Czy Voldemort mógł zakochać się w Anturii Walde, profesorze? — spytał nieśmiało po dłuższej chwili, w napięciu obserwując portret dawnego dyrektora. Severus Snape zaśmiał się szyderczo. Na jego bladej twarzy pojawił się złośliwy uśmiezek.

— On się nigdy niczego nie nauczy, Dumbledore — odezwał się z pogardą do sąsiedniego portretu. — Tyle czasu poświęciłeś za życia, aby Potter mógł poznać Voldemorta, a ten nadal nie wie nic o naturze Czarnego Pana. Wciąż go nie rozumie.

— Severusie, jestem przekonany, że Harry zna odpowiedź na swoje pytanie — odrzekł spokojnie Dumbledore i odwrócił głowę w stronę Harry'ego. — Voldemort nigdy nikogo nie kochał, Harry. Nie potrafił. I to była jego największa porażka.

— Anturia Walde twierdziła, że była jego kochanką — odrzekł pośpiesznie Harry, takim tonem jakby tłumaczył się z jakiegoś przewinienia.

— Jedno nie wyklucza drugiego — stwierdził Dumbledore i widząc pytające spojrzenie Harry'ego wyjaśnił: — Tom Riddle nie potrafił kochać. Był jednak mężczyzną, Harry. Pamiętasz co mówiłem o wdziękach panny Walde?

— To znaczy, że Voldemort uległ jej urodzie? — jęknął z niedowierzaniem Harry.

— Jestem o tym głęboko przekonany — odparł z powagą Dumbledore. — Voldemort pożądał Anturii. Od chwili, gdy opuścił Hogwart wciąż o niej myślał. Chciał ją zdobyć. Posiąść. Kiedy w końcu mu się to udało, Anturia straciła rozum. To było dla niej tak straszne przeżycie, że nie musiał jej nawet torturować zaklęciem Cruciatu.

— Dlaczego nigdy wcześniej mi pan o tym nie wspomniał, profesorze?! — oburzył się nieco Harry. — Nie miałem pojęcia, że Voldemort pożądał kogokolwiek. Myślałem, że pragnął jedynie nieśmiertelności.

Dumbledore ponownie westchnął.

— Sądziłem, że ten aspekt życia Toma był bez znaczenia — stwierdził sucho. — Nie miał żadnego związku z horkruksami. Poza tym byłeś stanowczo za młody na takie sprawy, Harry. Faktem jest jednak, że Voldemort posiadał wiele kobiet. Niestety niewiele z nich tego pragnęło. Wyjątkiem była chyba tylko Bellatriks LeStrange.

Harry jęknął ze zdziwienia.

— Bellatriks była kochanką Voldemorta?! — spytał, porażony tą informacją.

— Nie ma co do tego najmniejszych wątpliwości — odparł z przekonaniem Dumbledore. — Zawsze kochała się w Tomie, choć on nigdy tego nie pojął.

— A więc to, co mówiła Anturia, jest prawdą — stwierdził po chwili ciszy Harry, rozmyślając o wszystkim czego się właśnie dowiedział. — Rzeczywiście była kochanką Czarnego Pana...

Dumbledore pokręcił przecząco głową.

— Kochanka to nie jest odpowiednie słowo, Harry — odparł. — Anturia nie była kochanką Voldemorta tylko jego ofiarą.

— Jej sąsiedzi zeznali, że miała syna — kontynuował Harry. — Jeśli się to potwierdzi, niewykluczone, że będzie to dziedzic Voldemorta.

Dumbledore zamrugał wesoło.

— Nie rozumiem tylko, w jakim celu Bractwo Czarnej Gwiazdy próbuje namierzyć syna Voldemorta — mruknął Harry, głośno się nad tym zastanawiając.

— Pomyśl, Harry — zachęcił go Dumbledore. — Odpowiedź na to pytanie jest nader oczywista. Co takiego posiadał Voldemort, czego nie miał nikt inny? Jaka *umiejętność*?

Harry spojrział z zaskoczeniem na portret dyrektora. Zaczął przywoływać w pamięci wszelkie informacje dotyczące Bractwa Czarnej Gwiazdy. Już kilka tygodni temu wspólnie z Hermioną wpadł na to, że Bractwo poszukuje horkruksa Salazara Slytheri-

na. W jakim jednak celu włamali się do Biura Rejestracji Animagów, a teraz próbują wytropić syna Voldemorta? Co chcą przez to osiągnąć? Jakiej umiejętności, którą posiadał Voldemort teraz potrzebują i dlaczego? Nagle go olśniło. Dotarło to do niego z taką mocą, że aż pacnął się głowę zaskoczony faktem, że wcześniej tego nie zrozumiał. Jak mógł tego nie dostrzec?!

— Profesorze, czy animag węża jest wężousty? — zapytał podekscytowanym głosem. Dumbledore jednak nie odpowiedział. Zaczął się miotać po obrazie, zupełnie jakby dostał jakiegoś ataku. Harry przyglądał się temu w osłupieniu. Dyrektor nagle upadł na podłogę, znikając za namalowanym biurkiem.

— Profesorze Dumbledore, czy wszystko w porządku? — zapytał ochrypłym głosem Harry, nie mogąc opanować łomotania serca, które podpowiadało mu że jest na dobrym tropie. — Czy animag zmieniający się w węża jest wężousty?

— Z całą pewnością, Potter — odrzekł Fokster, wchodząc zupełnie niespodziewanie do gabinetu ze szklanką mleka w dłoni. — Czy to wszystko, o czym chciałeś porozmawiać z portretem Dumbledore'a?

— Nie, nie wszystko! — zaprzeczył ze złością Harry.

— Tak się składa, że lada moment spodziewam się gościa i jestem zmuszony prosić cię o opuszczenie mojego gabinetu — odrzekł ostrym tonem Fokster. Harry obdarzył go wściekłym spojrzeniem. Zrozumiał, że dyrektor nie zamierza już zostawić go samego, więc i tak nie będzie mógł swobodnie porozmawiać z Dumbledorem. Bez słowa wyszedł z gabinetu, trzaskając drzwiami. Pospiesznie zszedł spiralnymi schodami, a kiedy minął kamienną chimere, zatrzymał się przy jednym z długich okien. Dostrzegł mrok ogarniający błonia. Tuż za plecami dosłyszał kroki. Obrócił się, instynktownie wyciągając przed siebie różdżkę.

— Co ty wyrabiasz, Harry?! — jęknął Monaghan, zaskoczony

zachowaniem kolegi.

— To na ciebie czeka Fokster? — zdziwił się Harry, opuszczając różdżkę. Sean westchnął. Nie wyglądał na specjalnie zadowolonego.

— Chodzi o uroczystości z okazji dwudziestolecia bitwy o Hogwart — stwierdził z nutą irytacji w głosie. — Fokster zamierza urządzić jakiś pokaz pojedynków... Chyba chce żebyśmy zajął się przygotowaniami...

Harry nawet nie próbował udawać zaniepokojonego. Monaghan natychmiast to dostrzegł i nieco spochmurniał.

— Wszystko w porządku? — spytał chłodnym tonem.

— Tak. Zupełnie w porządku — odrzekł Harry, z trudem opanowując podniecenie. — Właśnie wszystko zrozumiałem.